

ŚRODA POPIELCOWA

**O POTRZEBIE WŁAŚCIWEJ MOTYWACJI  
NA WIELKI POST  
MT 6,1-6.16-18**

Zwykle u początku Wielkiego Postu myślimy o postanowieniach na ten czterdziestodniowy czas pokuty. W dzisiejszej Ewangelii Jezus podpowiada trzy konkretne uczynki pokutne: modlitwę, post i jałmużnę. Jednakże w centrum uwagi Jezusa znajdują się nie tyle te trzy czyny, co raczej motywacja stojąca za ich podjęciem. Jak refren powraca po prezentacji każdego z nich zdanie: „A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,4.6.18). Można wykonywać te uczynki na oczach wszystkich, robiąc dużo hałasu wokół siebie, ale można też czynić to w ukryciu, będąc widzianym tylko przez Boga. Te dwa różne sposoby podejmowania modlitwy, postu i jałmużny rodzą pytanie o naszą motywację przeżywania Wielkiego Postu. W tym kontekście – trzy myśli.

„Nie ludziom się pokazać, że pościsz, ale Ojcu twojemu”. Można by dodać, że nie chodzi o pokazanie się tylko ludziom – także sobie samemu. Motywacją może być bowiem chęć pokazania sobie, udowodnienia sobie czegoś, podbudowania siebie, zaspokojenia swojej własnej ambicji. Tak może być z postem (zdania typu: „udowodnię, że jestem w stanie zrzucić parę kilogramów”), z jałmużną (powiem: „pokażę, że jestem wrażliwy, hojny, wolny od posiadania”) czy z modlitwą (podkreślę na przykład, że „cenię sobie sferę ducha”).

„W ukryciu” – a więc podejmujemy się czynów pokuty nie po to, by zaspokoić naszą potrzebę uznania w oczach innych, docenienia, spostrzeżenia. Czynimy to w cichości serca, nie w świetle reflektorów.

Angażujemy się całym sobą, nawet gdy nikt nie zauważy, nie pochwali. Bo jest ktoś inny, kto widzi – nasz Ojciec.

„Ojciec, który widzi w ukryciu”. Uczynki pokutne to jeszcze jedna możliwość przeżywania siebie jako dziecka Bożego. To droga przeżywania naszego dziecięstwa Bożego, aby jeszcze bardziej doświadczyć Boga jako naszego Ojca – Jego łaskowości, życzliwości, miłości, obdarowania. Tak jest z jałmużną, bo przecież dajemy innym to, co sami otrzymaliśmy od naszego Ojca niebieskiego. Tak jest z modlitwą, bo odpowiadamy na słowo naszego Ojca, wchodzimy w dialog z Ojcem, który stworzył w nas słowo. Tak jest też z postem, bo ograniczając się, odkrywamy prawdę o sobie, o swojej wolności jako dzieci Bożych.

Dlaczego modlitwa, post i jałmużna w Wielkim Poście? To jeszcze jedna szansa stania się jak dziecko, jeszcze jedna możliwość spotkania Boga Ojca, jeszcze jeden wyraz miłości do Boga i do drugiego człowieka.

CZWARTEK PO POPIELCU

**(NIE TYLKO)  
WIELKOPOSTNA APOSTAZJA  
ŁK 9,22-25**

Już na samym początku Wielkiego Postu Jezus wskazuje nam kres tych czterdziestu dni: „Syn Człowieczy musi wiele wycierpieć, [...] zostanie zabity, a trzeciego dnia zmartwychwstanie” (Łk 9,22). Niby to wiemy, ale wciąż na nowo musimy wsłuchiwać się w tę zapowiedź – pierwszą z trzech – męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa, by uświadomić sobie, jaki jest cel drogi krzyża: nie śmierć, lecz zmartwychwstanie. Nie jest to droga tylko Jezusa, ale też Jego ucznia – nasza droga. To, co Jezus przeżył we własnej osobie, mamy również i my przeżyć na naszej drodze życia, także tej wpisanej w tegoroczny Wielki Post. Jezus mówi te słowa do każdego z nas, do „wszystkich” (9,23): „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje”.

W tym wezwaniu zwróćmy uwagę na słowo o „zaparciu się siebie”. Użyty tu czasownik *arneomai* pozwala na mówienie o swoistym akcie apostazji – „zapierając się siebie”, w istocie „odstępuję od siebie, wyrzekam się siebie”<sup>1</sup>. A więc nie myślę o sobie, wyrzekam się swoich potrzeb, pragnień, pożądań, swoich wyobrażeń o osobistym dobru, szczęściu, sukcesie, swoich ambicji dominacji, władzy, posiadania. Brzmi to karkołomnie. Gdzieś trudno nam się na to zgodzić. A jeśli nasza apostazja, do której wzywa nas Jezus, jest w istocie afirmacją nas samych?

<sup>1</sup> Por. H.-G. Link, E. Tiedtke, *Verleugnen*, s. 1287.

A tak można odczytywać wezwanie Jezusa, skoro „zaparcie się siebie samego” ma towarzyszyć „branie co dnia swego krzyża”. Okolicznik czasu „co dnia” podpowiada, że krzyż w wypowiedzi Jezusa ma sens przenośny. Chodzi o codziennie doświadczane trudności, przeciwności, cierpienia, poniżenia, które mamy przyjąć w naszym życiu. Paradoksalnie, zapierając się siebie, w istocie przyjmujemy siebie, akceptujemy to wszystko, co stanowi nasze życie, także w wymiarze trudu, wysiłku, ofiary. W innym miejscu Jezus powie swoim uczniom o konieczności „wzięcia na siebie Jego jarzma” (Mt 11,29). Część komentatorów chce widzieć w tym „jarzmie” określenie obowiązków uczniów Jezusa<sup>2</sup>, ale bardziej chodzi tu o przykazanie miłości, które wymaga przyjęcia tych wszystkich osób nam danych i zadanych przez Boga. Zapierając się siebie, w rzeczywistości otwieramy się na innych, przeżywamy siebie w relacji z innymi osobami.

Tak rozumiane zaparcie się siebie będzie odwróceniem apostazji Piotra, do której dojdzie w czasie procesu Jezusa. Ten sam czasownik *arneomai* pojawia się bowiem w odniesieniu do osoby Piotra, kiedy ten na dziedzińcu arcykapłana wyprze się osoby Jezusa, mówiąc: „Kobieto, nie znam Go” (Łk 22,57). Piotr „nie zaparł się siebie”, lecz „wyrzekł się” Jezusa. Odwracając tę sytuację, możemy powiedzieć, że nasze zaparcie się siebie będzie oznaczało nasze przyznanie się do Jezusa. Nie tylko słowem, ale także czynami. Chciałoby się powiedzieć „nogami”, skoro Jezus dwukrotnie mówi w Mt 9,23 o swoim uczniu jako tym, który „idzie za Nim” i „podąża za Nim”<sup>3</sup>. Czyli nasze „branie co dnia swego krzyża” ma dokonywać się na drodze, na której idziemy za Jezusem, podążamy Jego śladami, idziemy Jego drogą krzyża. Może w ten sposób wchodzimy w doświadcze-

<sup>2</sup> Por. S. Haręzga, *Jezus i Jego uczniowie*, s. 214-215.

<sup>3</sup> Czasownik *akolouthēō* przetłumaczony w Biblii Tysiąclecia jako „naśladować” jest terminem określającym „pójście za” Jezusem w momencie powołania pierwszych uczniów (por. Mk 1,18; Łk 5,11).

nie Szymona z Cyreny, na którego „włożono krzyż, aby niósł go za Jezusem” (Łk 23,26). Ktoś powie, że to zbyt śmiała myśl, ale Jezus identyfikuje się z krzyżem naszej codzienności, rozpoznając w nim swój krzyż. A skoro tak, to Jezus wzywa nas do „brania co dzień” nie tyle „swego krzyża”, co „Jego” – Chrystusowego – krzyża. Tak „zapierając się siebie”, będziemy przyznawali się do Jezusa.

## 1. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU, ROK C

**POKUSA ZWĄTPIENIA**  
**ŁK 4,1-13**

Każdego roku w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu rozważamy tekst Ewangelii o kuszeniu Jezusa na pustyni, dzisiaj pochodzący od ewangelisty Łukasza. To Ewangelia w pewnym sensie programowa w kontekście rozpoczynającego się okresu Wielkiego Postu, który dla wielu z nas jest czasem próby, doświadczenia, ascezy, umartwienia i walki duchowej.

Tak było też w roku 2013. Dlaczego? Z powodu wydarzeń, które rozegrały się w Kościele w ostatnich dniach poprzedzających Wielki Post. 11 lutego 2013 roku papież Benedykt XVI ogłasza decyzję o ustąpieniu z urzędu biskupa Rzymu. 13 lutego, a więc dwa dni po tej decyzji, jest Środa Popielcowa. Tradycyjna środowa audyencja generalna nagle nabiera innego niż zazwyczaj znaczenia. Benedykt XVI za przedmiot rozważania bierze Łukasową narrację o kuszeniu Jezusa na pustyni (Łk 4,1-13). Słowa papieskiego komentarza zdają się dotyczyć już nie tylko doświadczenia Jezusa, ale podsuwają w pewnym stopniu klucz do zrozumienia doświadczenia, wobec którego stanął nie tylko Benedykt XVI, ale cała wspólnota Kościoła. Z tamtego rozważania przywołam trzy elementy, które nie straciły ze swej aktualności, dodając do nich krótki komentarz.

Pierwsza rzecz, pustynia.

Tak mówi o niej papież Benedykt: „Pustynia, na którą udaje się Jezus, jest miejscem ciszy, ubóstwa, gdzie człowiek jest pozbawiony materialnego wsparcia i staje wobec fundamentalnych pytań egzystencji, musi zająć się tym, co istotne, i właśnie dlatego łatwiej mu spotkać Boga. Pustynia jest jednak także miejscem śmierci, ponieważ

tam, gdzie nie ma wody, nie ma i życia, i jest ona miejscem osamotnienia, w którym człowiek silniej odczuwa pokusę”<sup>9</sup>.

Pustynia w tradycji biblijnej jest doświadczeniem ambiwalentnym. Z jednej strony jest postrzegana jako idealny czas Izraela, okres jego narzeczeństwa z Bogiem, z drugiej zaś strony jest pamiętana jako doświadczenie ogołocenia i śmierci. Na pustyni „łatwiej spotkać Boga”, ale też łatwiej o pokusę porzucenia Boga. Pustynia jako miejsce samotności, w którym Bóg zdaje się milczący, obojętny, a nawet przyzwalający na śmierć. Tymczasem na początku Wielkiego Postu widzimy, jak Jezus, a więc sam Bóg, wychodzi na pustynię, bierze na siebie nasze pokusy, niesie nasze lęki. Obarcza się naszą biedą i słabością, „by pokonać szatana i otworzyć nam drogę do Boga”.

Druga rzecz, pokusy.

Pokusa sama w sobie nie jest grzechem. To sytuacja wyboru między tym, co dobre, i tym, co jawi się nam jako dobre. Taka jest też taktyka szatana wobec Jezusa – podsuwa Mu coś, co w konkretnej sytuacji życiowej przedstawia się jako dobro. Pokusa jako konflikt między dobrem i pozorem dobra. I w tym kontekście dwie myśli Benedykta XVI:

„Refleksja nad pokusami, na które wystawiony jest Jezus na pustyni, stanowi wezwanie dla każdego z nas, by odpowiedzieć na fundamentalne pytanie: co naprawdę liczy się w moim życiu?”.

„Jaka jest istota trzech pokus, na które zostaje wystawiony Jezus? Jest to propozycja instrumentalnego posłużenia się Bogiem dla własnych korzyści, dla własnej chwały i własnego sukcesu. A więc, krótko mówiąc, chodzi o to, by zająć miejsce Boga i usunąć Go z własnego życia, sugerując, że jest zbędny. Każdy powinien zatem zadać sobie pytanie: jakie miejsce zajmuje Bóg w moim życiu? Czy to On jest Panem, czy ja?”.

<sup>9</sup> Tekst wystąpienia papieża za: Benedykt XVI, *Pan niestrudzenie puka do drzwi człowieka*.

Trzecia rzecz, nawrócenie.

Powyższe pytania Benedykt XVI stawia w Środę Popielcową, a więc w dzień, w którym na znak pokuty posypujemy nasze głowy popiołem, by usłyszeć na nowo słowa, którymi Jezus zapoczątkowuje swoją działalność publiczną: „Nawracajcie się i wiercie w Ewangelię”. Zatem pustynia Wielkiego Postu otwiera się przed nami jako droga nawrócenia. Na czym ma polegać nasze nawrócenie, nie tylko wielkopostne? Posłuchajmy raz jeszcze papieża Benedykta:

„«Nawróćcie się», wezwanie, które usłyszymy wielokrotnie podczas Wielkiego Postu, oznacza, że mamy iść za Jezusem w taki sposób, by Jego Ewangelia była w życiu konkretnym przewodnikiem; oznacza pozwolić, by Bóg nas przemienił, przestać myśleć, że jesteśmy jedynymi budowniczymi naszej egzystencji; znaczy uznać, że jesteśmy stworzeniami, że zależy od Boga, od Jego miłości, i jedynie «tracąc» nasze życie w Nim, możemy je zyskać. Wymaga to od nas podejmowania decyzji w świetle Słowa Bożego”.

I druga myśl w kontekście nawrócenia, jeszcze bardziej aktualizująca tę potrzebę w naszym czasie:

„Dziś nie można już być chrześcijaninem po prostu dlatego, że żyje się w społeczeństwie, które ma chrześcijańskie korzenie: również ten, kto przychodzi na świat w rodzinie chrześcijańskiej i jest wychowywany w sposób religijny, musi codziennie odnawiać wybór, jakim jest bycie chrześcijaninem, a więc przyznawać Bogu pierwsze miejsce, stając w obliczu pokus, które zsekularyzowany świat wciąż mu podsuwa, w obliczu krytycznego osądu wielu współczesnych”.

Ostatnie zdanie wypowiedziane przez papieża Benedykta podczas tamtej pamiętnej audiencji generalnej było następujące: „Nawrócić się znaczy nie zamykać się w dążeniu do sukcesu, prestiżu, pozycji, lecz zabiegać o to, by każdego dnia w małych rzeczach prawda, wiara w Boga i miłość stały się rzeczą najważniejszą”. I to jest propozycja także na ten Wielki Post, w którym niejedną raz przyjdzie nam mierzyć się z pokusami próbującymi zachwiać naszą wiarą.

PONIEDZIAŁEK 1. TYGODNIA WIELKIEGO POSTU

## SĄDZENI Z MIŁOŚCI MT 25,31-46

Intencją przypowieści o sądzie ostatecznym nie jest nakreślenie scenariusza tego przyszłego wydarzenia. Poprzez rozbudowane, obrazowe porównanie przypowieść ma odsłonić kryteria, które będą podstawą do osądzenia człowieka. Słowo „sąd” może budzić w nas lęk, gdyż ci, którzy nie sprostają temu kryterium miłości, zostają osądzeni jako „przeklęci”, skazani „na ogień wieczny” (Mt 25,41). Tyle że intencją Jezusa nie jest w tym momencie dekretowanie czyjejkolwiek przyszłości w wymiarze wieczności, lecz upomnienie dotyczące naszego tu i teraz, w którym swoim postępowaniem decydujemy o przyszłości. Jezus wzywa nas do świadomego przeżywania swego życia na sposób prorocki – daje nam swoją przypowieść o sądzie ostatecznym, byśmy przez pryzmat tego słowa nie tylko oceniali nasze życie, ale je również zmieniali. Obraz sądu ostatecznego ma nami wstrząsnąć, co nie ma nas jednak prowadzić do lęku, lecz do nawrócenia, zmiany stylu życia na ten, który jest Chrystusowy.

Z przypowieści jasno wynika, iż Jezusową miarą oceny postępowania człowieka jest miłość względem bliźnich przekładająca się na konkretne uczynki miłości i miłosierdzia. Przedmiotem sądu będzie to, co zrobiliśmy lub czego nie zrobiliśmy dla drugiego (25,40.45). Nie chodzi o jakieś nadzwyczajne czyny. Wszystkie z wymienionych w przypowieści uczynków miłosierdzia (25,35-36.42.43) wpisują się w zwyczajną, codzienną egzystencję człowieka, która jest niemożliwa bez pokarmu, ubrania, mieszkania. Te wszystkie jednak gesty miłości wymagają człowieka, który te potrzeby drugiego dostrzeże, wyjdzie im naprzeciw i na nie odpowie. Sądzeni będziemy rzeczywiście z miłości.

Tym, co ma nami wstrząsnąć, poruszyć, skłonić do zmiany życia, nie jest wcale perspektywa sądu, lecz samo kryterium miłości. Ci, którzy pomagali potrzebującym, jak i ci, którzy tej pomocy im odmawiali, są zaskoczeni, gdy okazuje się, iż poprzez tych ludzi mieli okazję służyć samemu Chrystusowi. „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (25,40). Podobnie – „czego nie uczyniliście, tegoście i Mnie nie uczynili” (25,45). Każdy czyn miłości bliźniego odnosi się ostatecznie do osoby Jezusa, który jest w nim obecny. Ta tajemnica obecności Chrystusa w drugim człowieku, i to człowieku potrzebującym i cierpiącym, jest tajemnicą Jego ubóstwa, ogołocenia, wcielenia się, bycia ostatnim, jest tajemnicą Jego miłości ukrzyżowanej. Miłość do bliźniego staje się sprawdzianem naszej miłości do Boga: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4,20).

W perspektywie przyszłego sądu ta świadomość obecności Chrystusa w drugim człowieku winna stać się podstawą nowego sposobu myślenia i działania. Najpierw przez odkrycie, że miłość sama w sobie jest nagrodą, gdyż w niej spotyka się Chrystusa. To w miłości doświadczają się, iż Bóg nas pierwszy umiłował (por. 1 J 4,19). W tej miłości Boga do człowieka kryje się nowa motywacja do miłości bliźniego, szczególnie wtedy, gdy po ludzku trudno go kochać, kiedy brakuje cierpliwości, kiedy doświadczają się jego niewdzięczności. Ujrzeć w nim twarz Chrystusa, który nas pierwszy umiłował. Umiłowanie drugiego jest zawsze na miarę tej miłości, którą jest się kochanym. Jezus „umiłował nas do końca” (J 13,1). W Jego miłości do nas stajemy się zdolni do jeszcze większej miłości do innych.

Czy w tej „większej” miłości chodzi o konkretne czyny przekładające się na określoną wartość pomocy i wsparcia? Tak można by sądzić, czytając w przypowieści listę uczynków miłosierdzia spełnionych lub nie wobec ludzi będących w potrzebie. One wszystkie potrzebują jednak czegoś, co nie ma wartości materialnej, a stanowi

konieczny warunek miłości: współczucia, wrażliwości, uważności, bliskości. Nie zbliżymy się do Jezusa obecnego w chorych, cierpiących, obcych, jeśli zabraknie w nas współczucia, które staje się bliskością i troskliwą pomocą.



PIĄTEK 4. TYGODNIA WIELKIEGO POSTU

**DLACZEGO NIE POZNALI JEZUSA?****J 7,1-2.10.25-30**

Dzisiejsza Ewangelia to kompilacja trzech fragmentów z rozdz. 7 Ewangelii Janowej, które – mimo że wyrwane z kontekstu – tworzą spójną całość. Mamy przykład „Biblii liturgicznej”, która niekoniecznie respektuje zawsze granice tekstu oryginalnego, jednakże dokonując w nim pewnych cięć, chce zwrócić naszą uwagę na określony wątek tematyczny w nim obecny. W rozdz. 7 ewangelista opowiada o pobycie Jezusa w Jerozolimie podczas Święta Namiotów, w trakcie którego dochodzi do wielu sporów Jezusa z Żydami. Zapis jednej z tych kontrowersji znajdujemy w drugiej części czytanej dzisiaj Ewangelii, kiedy Jezus dyskutuje na terenie świątyni z niektórymi mieszkańcami Jerozolimy na temat znajomości Jego osoby przez Żydów (J 7,25-30). Ten właśnie wątek eksponuje „Biblia liturgiczna”, która wiąże go z innym problemem znajdującym się w tle tego Święta Namiotów. Trzykrotnie bowiem powraca w dzisiejszej Ewangelii informacja o zamiarze zabicia Jezusa przez Żydów (7,1). To Janowe określenie ludzi wrogich Jezusowi nie odnosi się do narodu żydowskiego, lecz tylko do ówczesnych religijnych przywódców żydowskich (7,25-26.30). Dlaczego oni nie poznali Jezusa?

Po pierwsze, nie poznali Jezusa, ponieważ postanowili Go zabić. Nie ma jeszcze decyzji formalnej, gdyż ta zapadnie na Sanhedrynie dopiero po tym, jak Jezus wskrzesi Łazarza (por. 11,47-53). Jednakże władze żydowskie zaczynają myśleć o takim rozwiązaniu znacznie wcześniej, już po uzdrowieniu przez Jezusa chromego znad sadzawki Betesda (5,18). Z tego też powodu Jezus działa w Galilei, a nie w Judei (7,1). Kiedy zaś rusza do Jerozolimy na Święto Namiotów,

czyni to „nie jawnie, lecz skrycie” (7,10). Wiedza o zamiarze pozabawienia Jezusa życia przez władze żydowskie jest znana mieszkańcom Jerozolimy, którzy są zdumieni pojawieniem się Jezusa w mieście (7,25). Skoro decyzja już zapadła, to władze żydowskie nie są zainteresowane poznaniem prawdy o Jezusie. Nie szuka się prawdy, lecz kłamstwa, na podstawie którego będzie można skazać Jezusa na śmierć. Przywódcy religijni są przekonani, że już „wiedzą” o Jezusie, a więc nie muszą Go „poznawać”.

Po drugie, nie poznali Jezusa, bo poznali tylko swoje wyobrażenie o Nim. Słowa i czyny Jezusa od początku budzą zdumienie wśród Żydów. Jest ono tym większe, iż znają Jego pochodzenie: „My wiemy, skąd On pochodzi” (7,27). Znajomość Jezusa jako „syna cieśli” czy też „Maryi i Jego braci” (por. Mt 13,55) wykracza poza granice Nazaretu. Dlatego słysząc nauczanie Jezusa w świątyni, Żydzi pytają zdumieni: „Skąd On zna Pisma, skoro się nie uczył?” (J 7,15). Ten wizerunek Jezusa kłóci się z ich wyobrażeniem Mesjasza, który – według niektórych pism żydowskich tamtego czasu<sup>34</sup> – „gdy przyjdzie, nikt nie będzie wiedział, skąd jest” (7,27). Mają zatem określone wyobrażenie Mesjasza, którego przyjście ma być tajemnicze, a pochodzenie nieznanne. Skoro osoba Jezusa nie wpisuje się w ten przyjęty z góry obraz Mesjasza, odrzucają Go, rezygnując z poznania pełnej prawdy o Jego pochodzeniu.

Po trzecie, nie poznali Jezusa, bo nie znają Ojca: „Wy [Go] nie znacie. Ja Go znam, bo od Niego jestem i On Mnie posłał” (7,28-29). Poznanie Ojca jest tożsame z poznaniem Jezusa, którego Ojciec posłał na świat. Dlatego też Jezus powie uczniom podczas ostatniej wieczerzy: „Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i Mojego Ojca” (14,7). Żydzi znają Jezusa na poziomie ziemskim, w kontekście Jego pochodzenia z Nazaretu. Są jednak zamknięci na poznanie

<sup>34</sup> Tak 1 Księga Henocha 48,6-7 oraz 4 Księga Ezdrasza 13,51-52 (por. S. Mędała, *Ewangelia według Świętego Jana rozdziały 1-12*, s. 645).

Jezusa na poziomie duchowym. „Sądzą z zewnętrznych pozorów” (7,24), dlatego nie są w stanie dostrzec pochodzenia Jezusa od Ojca, który Go posłał, i w konsekwencji nie znają Ojca, którego Jezus objawia. Pierwsze i podstawowe objawienie, jakie Jezus przynosi o swoim Ojcu, dotyczy miłości, jaką Ojciec umiłował świat: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (3,16). Kluczem do poznania jest miłość, co kilkakrotnie podkreśli Jezus w swojej mowie pożegnalnej w Wieczerniku: „Kto zaś Mnie miłuje, ten będzie umiłowany przez Ojca mego, a również Ja będę go miłował i objawię mu siebie” (14,21). Poznanie to nie kwestia wiedzy, ale miłości, wybrania, umiłowania, pójścia za miłowanym. Tak Żydzi rozumieli hebrajski czasownik *yāda* ‘ („poznać”). Tej miłości zabrakło im w poznaniu Jezusa.

Dlaczego nie poznali Jezusa? Takie pytanie stawiamy wiele razy w stosunku do Żydów i ich przywódców religijnych. A może potrzeba podobne pytanie skierować w naszą stronę? Jakie jest nasze poznanie Jezusa? Jakie napotyka trudności?

SOBOTA 4. TYGODNIA WIELKIEGO POSTU

## JAK ZDYSKREDYTOWAĆ (UCZNIA) JEZUSA? J 7,40-53

Nie jest uczeń nad mistrzem – wystarczy, że będzie jak jego mistrz (por. Mt 10,24-25). „Sługa nie jest większy od swego pana” (J 15,20). To nie są tylko słowa Jezusa, którymi upominałby swoich uczniów. Jezus bowiem stwierdza w tym samym kontekście: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was prześladować będą” (15,20; por. zapowiedź prześladowań w Mt 10,17-23). Uczeń dzieli życie Jezusa także w wymiarze możliwego odrzucenia, niezrozumienia, kontestowania, tak jak doświadcza tego Jezus w dzisiejszej Ewangelii. „I powstał w tłumie rozłam z Jego powodu” (J 7,43). Ludzie słyszą słowa Jezusa, są świadkami czynionych przez Niego znaków, jednakże opinie, jakie wyrażają o Jezusie, są sprzeczne. Podobna „schizma” (gr. *schisma* – „rozłam”) wokół tożsamości Jezusa powróci w 9,16 i 10,10. Problem nie leży w sprzeczności głosów o osobie Jezusa (jest czy nie jest prorokiem, Mesjaszem), lecz w działaniu władz żydowskich na rzecz zdyskredytowania Jego osoby za cenę prawdy o Nim. Podobnych działań mogą doświadczyć też uczniowie Jezusa ze strony – używając Janowego terminu – „świata”. Jakie to są mechanizmy?

Po pierwsze, należy założyć z góry, że Jezus nie jest wiarygodny, bo przecież pochodzi z Galilei, a Mesjasz zgodnie z proroczwami ma narodzić się w Betlejem, czyli w Judei (7,41-42). Do tego ma pochodzić z rodu Dawida, co w przypadku Jezusa kłóci się z wiedzą na temat jego korzeni rodzinnych w Nazarecie. Nikt nie zadaje sobie trudu weryfikacji tych twierdzeń. Przyjmuje się z góry założoną tezę, mającą w punkcie wyjścia dyskredytować Jezusa, i odrzuca się



jakiegokolwiek inne głosy, nawet te, które tylko upominają się o zweryfikowanie prawdy (por. 7,51-52).

Po drugie, trzeba powołać się na poglądy elit politycznych i religijnych, które przecież „wiedzą” właśnie dlatego, że są elitami, a nie zwykłym plebsem, mają władzę, która predestynuje ich do bycia kreatorami rzeczywistości, wiedzą, co jest dobre dla zwykłego ludu, mają właściwie ukształtowane poglądy i wrażliwość, które w zależności od prądów historii (jeszcze bardziej – kultury) potrafią zmodyfikować. Tym bardziej trzeba Jezusa zdyskredytować jako fanatyka religijnego, politycznego wichrzyciela, zwolennika mowy nienawiści. Bo jak inaczej odczytać Jego wezwanie, by „wasza mowa była: «tak, tak, nie, nie», a co nadto jest, od złego pochodzi” (Mt 5,37)? Argumentem za odrzuceniem Jezusa, a nawet prześladowaniem Go, jest opinia elit, która ma zamknąć usta wszystkim, którzy ośmielą się myśleć inaczej: „Czy ktoś ze zwierzchników lub faryzeuszów uwierzył w Niego?” (J 7,48). Pytanie retoryczne staje się ironią, gdy pomyśli się o Nikodemie.

Po trzecie, konieczne jest zdyskredytowanie tych, którzy przypadkiem ośmielają się mieć inne zdanie niż elity. Należy potraktować ich jak ludzi drugiej, trzeciej kategorii, pozwalając sobie na „mowę nienawiści”, która w ustach elit jest tylko uzasadnioną ekspresją jedynie słusznych uczuć, poglądów i postaw. Jedynie „oświeceni” ustalonym przez siebie prawem – to znaczy prawo jest wspólne, ale elity będą stanowiły o jego interpretacji, zależnej od sytuacji, podmiotu i poglądów – mają prawo „przeklinać” innych („Ten tłum, który nie zna Prawa, jest przeklęty”; 7,49). Elity mogą być uprzedzone wobec ludzi o innych poglądach, szczególnie religijnych. W tym wypadku będą gotowe nawet zaatakować jednego ze swoich, Nikodema („Czy i ty jesteś z Galilei?”; 7,52).

Po czwarte, trzeba nagiąć prawo tak, by wykluczyć możliwość zweryfikowania prawdy i dochodzenia, obrony swoich praw. O to upomina się Nikodem: „Czy Prawo nasze potępia człowieka, zanim

go wpięrow nie przesłucha i zbada, co czyni?” (7,51). Tu nawet nie chodzi o domniemane prawo niewinności. Bardziej chodzi o spozycjonowanie osób inaczej myślących jako „fobów”, „hejterów” i „fanatyków” różnej maści. Złośliwie trzeba by powiedzieć, że elity potrzebują „czarnego ludu”, by móc przykryć swoje problemy. Można by potraktować to jako sarkazm, gdyby nie chodziło o instrumentalizowanie prawa przez mainstream w sferze obyczajowej.

Po piąte, należy zagłuszyć, zakrzyczeć głos rozsądku, którym w dzisiejszej Ewangelii jest głos zarówno strażników świątynnych, którzy przyznają: „Nigdy jeszcze nikt tak nie przemawiał jak ten człowiek” (7,46), jak i Nikodema: „Czy Prawo nasze potępia człowieka, zanim go wpięrow nie przesłucha i zbada, co czyni?” (7,51).

Dzisiejsza Ewangelia kończy się zdaniem: „I rozeszli się – każdy do swego domu” (7,53). Czytamy Ewangelię i „wracamy do domu” swoich poglądów, uczuć, opinii, spojrzeń, postaw, przekonań, uprzedzeń, przedzałożeń. Niejeden raz doświadczamy – jako uczniowie Jezusa – właśnie losu Jezusa. Ale też niejeden raz – właśnie jako uczniowie Jezusa – odrzucamy sposób myślenia Jezusa, wybierając logikę „świata”, o której mowa była wyżej.

i Syna w Duchu Świętym. Prawdę o miłości Boga Ojca do każdego z nas. Prawdę, której wcieleniem jest Jezus. „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (3,16).

Niezwykła jest ta prawda o miłości Boga do nas. Wciąż jej doświadczamy. Bóg nie dzieli nas na lepszych i gorszych. Wciąż nam ufa, widząc w nas dobro, które może przykryliśmy naszą słabością, iluzjami stworzonymi na potrzeby świata, naszym grzechem. Bóg w swojej miłości szanuje nasze wybory, nawet te grzeszne, ale z nas nie rezygnuje, wciąż o nas pamięta, walczy o nasze życie. Jest gotów przyjść ze swoim przebaczeniem, uzdrowieniem, miłością.

To jest prawda o Bogu, którą objawia Jezus. To jest prawda, którą jest Jezus. Przyjęcie Jezusa – Słowa jest zamieszkaniem w tej Bożej miłości, jest zanurzeniem się w synowską miłość Jezusa do Boga Ojca, w tę miłość, która prowadzi Jezusa do mówienia i czynienia tego, czego pragnie Ojciec. Jezus wyzwala nas od siebie samych, od naszego egoizmu, pychy, iluzji o sobie, od naszego perfekcjonizmu, od chęci panowania nad wszystkim w naszym życiu. Jezus wyzwala nas do miłości, tej miłości, która nie lęka się stracić, dzielić, obdarować, przebaczyć, dać się ukrzyżować razem z Jezusem.

Dzień dzisiejszy to kolejny dzień naszego zbawienia – dzięki spotkaniu ze Słowem, Prawdą, Miłością, którą jest Jezus. Tylko ta Prawda wyzwala.

## CZWARTEK 5. TYGODNIA WIELKIEGO POSTU

### DLACZEGO NIE UWIERZYLI?

#### J 8,51-59

Dlaczego Żydzi nie uwierzyli w Jezusa? Pewnie niejedną raz stawialiśmy sobie to pytanie. Spróbujmy podjąć je w kontekście dzisiejszej Ewangelii, w której czytamy, że część Żydów nie tylko że nie uwierzyła, ale była gotowa Jezusa ukamienować.

Dlaczego nie uwierzyli? Pierwsza myśl, ktoś powie – absurdalna: same argumenty rozumowe nie zawsze wystarczą, by uwierzyć w Jezusa. Cały rozdz. 8 Ewangelii Janowej, który czytamy w te dni na Eucharystii, jest pełen argumentów jak najbardziej racjonalnych, formułowanych do tego przez samego Jezusa, a Żydzi je odrzucają, ignorują, kontestują.

Potrzeba czegoś bardziej podstawowego: chęci słuchania, usłyszenia, gotowości do zmiany myślenia, zmiany punktu widzenia, zakwestionowania siebie. Na tym polegały de facto „czyny Abrahama”, o których Jezus mówił wczoraj (J 8,39). Abraham uwierzył Bogu, słowu Bożej obietnicy, dlatego że był gotów spojrzeć na swoją i swojej żony sytuację oczyma Boga, dlatego że był otwarty na niewyobrażalną dla siebie w tym momencie nowość, dlatego że zakwestionował swoje wyobrażenie przyszłości i pomyślności.

Dlaczego nie uwierzyli? Bo nie poznali prawdziwego Boga. „Wy Go nie poznaliście. Ja Go jednak znam. Gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnie jak wy kłamcą. Ale Ja Go znam i słowo Jego zachowuję” (8,55). W jaki sposób Żydzi poznają Boga? Pewnie myślimy, że przez Pismo Święte. Po części tak. Ale musimy pamiętać, że to słowo Pisma jest świadectwem przekazanym (spisanym) przez łańcuch świadków, którzy są gwarantami wiarygodności tego słowa.

Dlatego też Żydzi w dyskusji z Jezusem powołują się – jak widzimy w rozdz. 8 Ewangelii Janowej – na Abrahama, Mojżesza i proroków. Tyle że i Abraham, i Mojżesz, i prorocy zmarli. Nieunikniona perspektywa śmierci sprawia, że Żydzi zawężali swoją relację z Bogiem tylko do doczesności, do czasu ludzkiej historii. Nie uwierzyli, bo ich horyzont myślowy nie sięgał poza granice śmierci. Paradoksalnie, postrzegając Boga jako Boga żywych, a nie umarłych, odmawiali wiary w Boga, który jest życiem wiecznym nie tylko w sobie, ale i dla człowieka, którego stworzył.

Potrzeba zatem odwagi do spojrzenia dalej. Żyć tu i teraz, ale chwilę obecną odczytywać w szerszym kontekście życiowym, nawet nie naszego życia, ale życia, którym jest Bóg. Śmierć jest realnym doświadczeniem – nie musimy się do tego przekonywać. Ale śmierć w Jezusie Chrystusie otwiera na nowe życie, Boże życie, wieczne życie. Ta perspektywa zmienia spojrzenie na nasze tu i teraz.

Dlaczego nie uwierzyli? „Porwali kamienie, aby rzucić w Niego” (8,59). Żydzi chcą ukamienować Jezusa dlatego, że uznali Go za bluźniercę, który czyni się równy Bogu. Rzeczywiście, Żydzi nie poznali Boga, bo nie odkryli miłości, jaką Bóg w sobie przeżywa we wspólnocie z Synem i Duchem Świętym. Nie zrozumieli miłości Boga do świata, który jest inny od Boga, może nawet wrogi Bogu, a mimo to przez Niego umiłowany. Bóg nie boi się inności, dlatego że sam w sobie zna Innego – Ojciec zna Syna i jest przez Syna poznany, a to poznanie dokonuje się w Duchu Świętym. Nie uwierzyli, bo nie przyjęli miłości, którą Bóg umiłował świat. Pozwolić Bogu, by nas kochał. Nie za coś. On kocha za nic.

Pytamy, dlaczego Żydzi nie uwierzyli w Jezusa. Odwróćmy to pytanie. Zapytajmy, dlaczego my wierzymy. Dlaczego ja wierzę w Jezusa?

## PIĄTEK 5. TYGODNIA WIELKIEGO POSTU

**DLACZEGO UWIERZYLI?**  
**J 10,31-42**

Wczoraj pytaliśmy, dlaczego Żydzi nie uwierzyli w Jezusa. Dzisiaj możemy zapytać, dlaczego jednak „wielu” spośród Żydów uwierzyło w Jezusa, jak czytamy na końcu dzisiejszego fragmentu Ewangelii: Jezus poszedł za Jordan, za Nim podążyło wielu Żydów i „wielu tam w Niego uwierzyło” (J 10,42). Co takiego stało się tam za Jordanem, że uwierzyli w Jezusa?

Dlaczego uwierzyli? Punktem wyjścia do ich wiary jest świadectwo Jana Chrzciciela. „Wielu przybywało, mówiąc, że [...] wszystko, co Jan o Nim powiedział, było prawdą” (10,41). Dwa pierwsze dni, o których opowiada czwarta Ewangelia, są w istocie świadectwem, jakie Jan Chrzciciel daje o Jezusie: „Takie jest świadectwo Jana” (1,19), który „daje świadectwo, że Jezus jest Synem Bożym” (1,34). Na słowo tego świadectwa dwaj uczniowie Jana Chrzciciela podejmują decyzję o pójściu za Jezusem i pozostaniu z Nim (1,37). Wiara Żydów z dzisiejszej Ewangelii zaczyna się zatem od słowa świadectwa Jana Chrzciciela, które uznają za wiarygodne.

Samo świadectwo może jednak nie wystarczyć. Widzimy to na przykładzie mieszkańców Sycharu, którzy przyjęli świadectwo Samarytanki o Jezusie (4,39), ale dopiero przybycie Jezusa do ich miasteczka i zatrzymanie się wśród nich na dwa dni doprowadziło ich do osobistego aktu wyznania wiary w Jezusa: „Wierzymy [...], albowiem usłyszeliśmy na własne uszy i wiemy, że On prawdziwie jest Zbawicielem świata” (4,42). Czyli tym, co prowadzi do uwierzenia w Jezusa, jest osobiste spotkanie z Nim i usłyszenie Jego słowa.

W tym momencie, gdy czytamy dzisiejszą Ewangelię, możemy zapytać: no dobrze, ci Żydzi, którzy zarzucają Mu bluźnierstwo i chcą Go ukamienować, przecież spotkali Go osobiście w świątyni jerozolimskiej w święto Poświęcenia Świątyni (10,22) i usłyszeli tam Jego słowo – czego zatem zabrakło? Wydaje się, że odpowiedź znajdziemy w słowie, które Jezus powiedział im na początku rozmowy: „Ale wy nie wierzycie, bo nie jesteście z moich owiec. Moje owce słuchają głosu mego, a Ja znam je. Idą one za Mną, a Ja daję im życie wieczne” (10,26-28). Nie wierzą, bo „nie idą i nie słuchają”, przez to nie pozwalają, by Jezus ich „poznał i dał im życie wieczne”. To zdanie jest pewnym skrótem myślowym, ale pozwala uchwycić to, co jest konieczne do uwierzenia Jezusowi, czyli bycia „z Jego owiec”.

„Iść za” – grecki czasownik *akoloutheō* jest używany na określenie pójścia uczniów za Jezusem, tak jak na początku Ewangelii Janowej, gdy dwaj uczniowie, usłyszawszy świadectwo Jana Chrzciciela, „poszli za” Jezusem (1,37). „Pójście za” nie jest jednak celem samym w sobie, lecz prowadzi do „pozostania u Jezusa” (1,39) – grecki czasownik *menō* możemy tłumaczyć dosłownie: „zamieszkanie” u Jezusa. „Pójście za” Jezusem jest zatem wejściem we wspólnotę życia z Nim, wspólnotę pragnień, uczuć, myśli, patrzenia, działania. Ta wspólnota buduje się przez słuchanie, które jest zawierzeniem i zaufaniem słowu Jezusa.

Akt wiary dokonuje się w osobistym spotkaniu z Jezusem, który „zna” swoje owce. To poznanie ze strony Jezusa jest umiłowaniem swoich, jest zatroskaniem o ich życie. Jest obdarowaniem życiem, które dokonuje się przez miłość, miłość „do końca” (13,1). Wierzyć to przyjąć ten dar Jezusowej miłości. Uwierzyć w Tego, który jest miłością.

Pomyślmy dzisiaj o naszym osobistym doświadczeniu życia z Jezusem. Jak mogłoby wyglądać nasze świadectwo o Jezusie? Jezus działa w naszym życiu, naprawdę.

## SOBOTA 5. TYGODNIA WIELKIEGO POSTU

## JEDNO W JEZUSIE

## J 11,45-57

„Wypowiedział prorocstwo, że Jezus ma umrzeć [...] także po to, by rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,51).

Dzisiejsza Ewangelia mówi o dwóch różnych drogach do budowania jedności. Jedna to ta wybrana przez władze żydowskie, które boją się rosnącego powodzenia Jezusa i chcą Go zabić, gdyż „jeżeli Go tak pozostawią, to wszyscy uwierzą w Niego, a przyjdą Rzymianie i zniszczą ich miejsca święte i ich naród” (11,48). Ta droga jest drogą przemocy, siły, dyktatu.

I druga droga – droga wybrana przez Boga. Wskazuje na nią, zupełnie nieświadomie, Kajfasz: „Lepiej jest dla was, aby jeden człowiek umarł za naród, niż miałby zginąć cały naród” (11,50). Bożą drogą do jedności jest Jezus Chrystus, posłany do nas przez Boga Ojca i ofiarowujący się z miłości w ofierze krzyża, by pozostać z nami na zawsze już jako zmartwychwstały Pan. Św. Paweł napisze później: „Chrystus jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość. [...] On jednych jak i drugich znów pojednał z Bogiem, w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości” (Ef 2,14.16).

Te słowa nabierają nowego znaczenia w obecnym czasie, kiedy jako dzieci jednego Boga jesteśmy „rozproszeni” po domach<sup>38</sup>. Być może w tym czasie odkrywamy, że w nas samych nie ma jedności,

<sup>38</sup> Tekst został napisany 3 kwietnia 2020 roku w trakcie trwania pierwszej fali pandemii, kiedy to w Polsce ogłoszono *lockdown* ograniczający liczbę uczestników Mszy Świętej do pięciu osób w kościele.